

MARTA DENYS

ur. 1944; Lwów



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, PRL
Słowa kluczowe	Warszawa, PRL, praca tłumacza, praca przewodnika, Państwowa Federacja Sportu

O pracy tłumacza

Po powrocie z Bułgarii zarządziłyśmy z dwiema koleżankami, że jedziemy do Głównego Komitetu Kultury Fizycznej, wtedy tak się ten urząd nazywał, w Warszawie i legalizujemy naszą znajomość bułgarskiego, bo to wymagane było do uprawnień przewodnickich. Jak tam zdałyśmy, no nie byłam przysięgłym tłumaczem, ale później zaczęła się bardzo fajna praca tłumacza, tu na cztery województwa to my byłyśmy dwie z bułgarskim. Wszystko trzeba było tłumaczyć, pracowałam z grupami sportowymi różnych dyscyplin, szczególnie tych sportów walki, czyli zapasy, styl wolny, klasyczny, podnoszenie ciężarów, boks, judo. Grupy kulturalne, znaczy pracowników, artystów, różne chóry, przedstawiciele władz miejskich, ministerstw najrozmaitszych, prokuratur wojskowych, trzeba było w tym momencie się douczyć bułgarskiego na bieżąco. Spałam, jak to się mówi, ze słownikiem pod głową, choć nie codziennie, ale prawie co dzień, jakieś dwie delegacje w miesiącu miałam co najmniej. A tu normalna praca, przewodnicka bądź później też dzielona, uczuciowo i czasowo [śmiech], z dziennikarstwem, więc potem już się poświęciłam zagadnieniom sportowym, pracowałam jakieś dwa lata dobre, jak nie więcej, w Państwowej Federacji Sportu, gdzie zajmowałam się wymianą sportową, zagraniczną i to sporo było, dwadzieścia co najmniej ekip, jak nie więcej, w jedną stronę i w drugą, no trzeba było, jak to się dzisiaj mówi, ogarnąć, trzeba było opracować dokumenty, programy pobytów, sprawozdanie potem złożyć, jak odbył się kontakt. Więc przyjeżdżały grupy, ja oprowadzałam, jeździłam po Polsce, organizowałam im pobyt poza sportowym. To były piękne spotkania, z pięknymi ludźmi, ciekawymi, no i też inne tematy, na przykład produkcja Żuka od pierwszego trzpienia do gotowego samochodu, trzeba było temu dać radę. Miałam inżynierów, byli z Ministerstwa Przemysłu Zbrojeniowego Ciężkiego z Sofii i tutaj właśnie jeszcze żył pan dyrektor, ten od nieszczęsnego mieszkania, tam różne były takie eksperymenty ekonomiczne i oni nie mogli sobie dać rady, przetłumaczyć tych eksperymentów ekonomicznych i stanęli na jednym wyrazie, że coś jest płatne od sztuki wyrobu. Wyrób wiadomo, płatne wiadomo, tylko

ta sztuka –nie wiadomo. No więc, „Stucken” tego tamto, na wszystkie języki świata, bo po bułgarsku jedna sztuka czegoś, „sztanka adin, edin broi” Na tym „broi” potykali się, nie mogli tego ruszyć [śmiech]. Języki mają swoją specyfikę, wydawałoby się, że bułgarski czy rosyjski to jedna kalka, niestety nie, tak nie jest.

Data i miejsce nagrania	2018-04-11, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Natalia Boczek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"